

R

Arkadiusz Bałajewski, UMCS, Lublin

REN



Ren - staloryt W. Floyda wg rysunku Williama Henry'ego Bartletta, ok. 1840. Ze zbiorów IBL PAN

Reńska deziluzja, Heidegger i Mickiewicz

W odczycie „Pytanie o technikę”, wygłoszonym w listopadzie 1953 roku, Martin Heidegger, ukazując zgubny wpływ techniki na współczesność, „lamentuje nad tym, co stało się z Renem jako miejscem człowieka”, jak to określa komentująca Heideggera w swej książce *Miejsca, strony, okolice* Hanna Buczyńska-Garewicz (Buczyńska-Garewicz 2006: 37). Sięgnijmy przeto do źródła, do eseju Heideggera, w którym wyrażony został na kanwie współczesnej percepcji miejsca motyw zagłady jakże bogatego w treści duchowe mitu „złotego Renu” – jednego z kluczowych obrazów romantyzmu niemieckiego. Kult techniki znamienny dla współczesnej cywilizacji spowodował, iż wytwarzająca prąd elektryczny hydroelektrownia na Renie, pisze Heidegger, zajęła miejsce innego rodzaju obrazów. Rzeka przedzielona elektrownią, będąca obecnie „rzeką w krajobrazie”, staje się swego rodzaju atrakcją turystyczną, wszakże przestaje być „tym” Renem: z baśni, mitów i poezji śnionych przez niemieckich romantyków. „Niesamowitość” współczesnej deziluzji mitu Renu ukazuje Heidegger w wymownym – jakże nierównorzędnym – zestawieniu: „«Ren» wbudowany w dzieło-*elektrownię* i «Ren» rozbrzmiewający z dzieła *sztuki*, hymnu Hölderlina pod tym samym tytułem” (Heidegger 2002: 18–19). Komentująca ów passus Buczyńska-Garewicz sugestywnie dopowiada Heideggerowskie rozpoznanie: „Ren jako miejsce człowieka staje się pustynią duchową, bo sens Renu ubożeje odarty z całej dawnej mitologii” (Buczyńska-Garewicz 2006: 38).

Warto w tym miejscu przypomnieć relację z listu Mickiewicza do Otylii Goethe z 16 grudnia 1829 roku, w którym pojawia się bardzo podobne przeciwstawienie Renu „romantycznego” Renowi odartemu z mitologii; tyle że u Mickiewicza winna jest skrzętna cywilizacja mieszczańska, niemiecka gospodarność spod znaku domków z zasadzoną obok nich kapustą i marchwią. Pisał Mickiewicz: „Nie potrafię ukryć przed Panią rozczarowania, jakiego doznałem, zwiedzając brzegi Renu. Ta rzeka arcyrycerska i arcyromantyczna stała się po mieszczańsku gospodarna. Topór cywilizacji nie pozostawił na wzgórzach ani jednego lasu, ani jednego drzewa godnego tej nazwy. Wszędzie winnice i winnice bez końca. Pan Goethe skarżył się kiedyś na monotonię łąnów sycylijskich. Wasze germańskie winnice, nieruchome i jednakowe, wydały mi się tysiąc razy nudniejsze. Gdzieniedzie pośrodku owych pól widzi się jeszcze starożytne zamki; tkwią tam jak jeńcy wojenni skazani na poniżającą pracę na roli, podczas gdy nowoczesne domki, pękate, gładkie, dobrze wybielone, podobne do pocziwych flamandzkich mieszczuchów, mnożą się wesoło wśród kapusty i marchwi” (Mickiewicz 1998: 620). Ach, gdzie są niegdysiejsze brzegi – chciałoby się sparafrazować melancholijny rytm Villona, co się stało z mitycznym, rycerskim Renem?

Czy Mickiewiczowski lament nie jest jednak przedwczesny?

W romantycznej wyobraźni wszakże Ren – i jako drugi biegun mitycznej geografii niemieckiego romantyzmu: Dunaj – to szczególnie miejsce, to w Heideggerowskim sensie „okolica”. Mieszkanie bogów i ludzi, miejsce ich bycia. Rzeka, która jest oczywiście czymś więcej niż tylko rzeką. Tak jak Olimp jest czymś więcej niż górą. Jak zwięźle ujął ów antagonizm rzek Claudio Magris, wydobywając przy tym węzły dwu mitologii, których korzenie tkwią w starożytności germańskiej, w romantycznie rozpoznawanym średniowieczu: „Od czasów *Pieśni o Nibelungach* Ren i Dunaj przeciwstawiają się sobie i współzawodniczą. Ren to Zygfyrd, męstwo i germańska czystość, wierność Nibelungów, rycerskie bohaterstwo i nieustraszona *amor fati* niemieckiej duszy. Dunaj zaś to Panonia, królestwo Attyli, wschodnia i azjatycka fala pochłaniająca w końcowej partii *Pieśni o Nibelungach* wartości germańskie [...] Dunaj otacza często symboliczna aura antyniemiecka, to rzeka, wzdłuż której spotykają się, krzyżują, mieszają różne narodowości, nie jest on, tak jak Ren, mitycznym strażnikiem czystości rasy” (Magris 1999: 23). Dunaj, jak chciałby Hölderlin, to wehikuł spotkania Germanów z Dziećmi Słońca nad brzegami Morza Czarneho, to łącznik Niemiec i ducha dawnej Grecji. Dlatego w wierszu *Wędrówka* mówi się o „urzeczeniu Dunajem”, Ren zaś, „jeden z synów” matki Szwabii, ma przypisany inny los – przepada gdzieś daleko, niosąc w swych wodach myśl o dali, nieskończoności. Ren jest także symbolem siły, rzecz by można, jest dumny w swej dynamice: nazwany „boską bestią” – „śmiało przeciera swój szlak” (*Powrót do kraju*, w: Hölderlin 2003: 165).

Postawmy przeto pytanie – jakich znaczeń nabierają fale Renu i ciemne tonie rzeki, która, jak się rzekło, jest czymś więcej niż rzeką? Romantyczny mit Renu wyrasta z *Nibelungów* i podróży szlakiem średniowiecznych zamków i ruin. To wszak z *Nibelungów* pochodzi wymowny symbol złota zatopionego w odmętach rzeki. Skarb, który Zygfyrd zdobył tytaniczną mocą pokonując Nibelungów, pozostawał pod strażą Karla Alberyka. Ale kiedy po śmierci Zygfylda jego zabójca Hagen i król Gunter nalegają, by wdowa po herosie Krymhilda przeniosła skarb z kraju Nibelungów nad Ren, rozpoczyna się krwawa historia przeznaczenia, pychy, zdrady, zbrodni i zemsty, będący fundamentem mitologii germańskiej. Ren *Nibelungów* pozostaje przy tym symbolem dwoistości dziejów, przejścia od epoki heroicznej, czasów męstwa, walki i honoru, do czasów dzikich, krwawych

zbrodni sycących się zemstą, której należało wszak dokonać. Zygfryd i Krymhilda, Gunter i Brunhilda – przeglądają się w ich losach narodowe dzieje, epoka heroiczna i czasy nowsze, w których zagłada Burgundów wieszczy kres nadreńskiego królestwa, ale wszyscy bohaterowie rozpoznają swój los, często tragiczny, jako zdążanie ku śmierci, której nie można uniknąć, którą trzeba mężnie przyjąć. Oto źródło narodowej mitologii, oto specyfika germańskiego losu, splecionego nieodłącznie z Renem i ukrytym w jego wodach złotem. Średniowieczne mitologie rycerskie przepadły w historii, zagięły w mrokach dziejów, wszakże pozostał po nich ślad w narodowym eposie, a ich widomym znakiem stały się zamki nad Renem – strażnicy dawnych dziejów i ich bohaterów.

Romantyczne mitologie, romantyczne podróże

Ale nie takie są początki historii i mitologii Renu, które piszą romantycy: Hugo i Hölderlin.

Ren jest zmienny, niepochwytny – należałoby właściwie mówić nie o jednej rzece, ale o wielu Renach. Jej źródła naznaczone są potrójnym chrztem, jak pisze Hugo, germańskim, rzymskim i francuskim. Celem Renu jest „rhei”, „rinnen”, płynąć, określa zgodnie z etymologiczną modą epoki autor *Nędzników* – „przebywa lasy i góry, dociera do Jeziora Bodeńskiego, daje susa w Szafuzie, okrąża tylne grzbiety Jury, toczy swoje wody skrajem Wogezów, przewierca łańcuch wygasłych wulkanów Taunusu [...] napełniwszy mrowisko europejskie nieustannym szumem swoich fal, na który jakby składały się odgłosy odwiecznej waśni Południa i Północy, zmieszawszy w sobie wody dwunastu tysięcy dopływów, minąwszy sto czternaście miast, oddzieliwszy czy raczej podzieliwszy jedenaście narodów, toczy w swoim spienionym nurcie i miesza z jego łoskotem dzieje trzydziestu stuleci oraz trzydziestu ludów i ginie wreszcie w morzu”.

Ale to nie wszystko w próbie wykreślenia i uchwycenia jakiejś istoty, esencji tej rzeki w jej Opatrznościowym i historiozoficznym celu, właściwie niemożliwej do nazwania, pozostaje więc wyliczanie: „Rzeka-Proteusz; pas mocarstw, granica ambicji, hamulec zdobywców; żmija oplatająca olbrzymi kaduceusz, który nad Europą wznosi bóg Handlu; ozdoba i klejnot kuli ziemskiej; długa zielona grzywa Alp, spływająca aż do oceanu” (Hugo 1987: 302). To dlatego Wiktora Hugo zajmuje cały Ren, a nie jak w większości romantycznych peregrynacji jedynie środkowy odcinek rzeki, od Moguncji do Kolonii – „romantyczny” w pięknie mrocznych urwisk, z kipiela opływającą skały, ruinami i zamkami, widniejącymi wieżami katedr, winoroślą pnącą się po wzgórzach. Dla Hugo – tak jak dla wielu romantyków – podróż Renem to podróż przez historię, powrót do kolebki Europy jako wysiłku duchowego i projektu politycznego dwu narodów: Niemców i Francuzów. Mijane zamki, ruiny, to miejsca zawierające w sobie pamięć o przeszłości, są zarazem dziejami kształtowania się ducha ludzkości (Europy). Nadreńskie pejzaże to dla francuskiego podróżnika palimpsesty historii wrastającej w naturę, ślady i ruiny – znaki działań człowieka, zdarzeń historycznych, to niemi świadkowie historii (tamże: 323), w których przeistoczyli się z niegdysiejszych świadków zdarzeń. Nadreńskie zamki „widziały”, były „naocznymi świadkami”, „obserwowały”, „patrzyły” (tamże: 324) – spoglądają z góry na toczące się wody, owe pamiętki po nadreńskich możnowładcach, ślady stuleci wojen i projektów politycznych.

Wiktor Hugo kreśli swoją historię Renu, mając na uwadze dalekosiężny cel polityczny, pogodzenia Niemców i Francuzów, dla których to „wspólna” rzeka, tak w sensie mitologii

narodowych, jak i w sensie politycznym jako rzeka przyszłego pojednania, nowej niemiecko-francuskiej Europy. Spojrzenie Hugo na Ren wydobywa zrazu charakter osobny rzeki jako żywiołu: „Długo patrzyłem na tę dumną rzekę, gwałtowną, ale nie rozhukaną, dziką, lecz majestatyczną” (tamże: 128). Ale Ren staje się dla niego – stać się może dla zwąśnionych wielkich, europejskich narodów – rzeką pojednania, godzenia przeciwieństwa. Rzeka symbolizuje więc sensy historiozoficzne – jest rzeką wojowników i myślicieli, a jego nurt „skłania Francję do ruchu”, tak jak szum „skłania Niemcy do marzeń” (tamże). Nic więc dziwnego, że Ren jest jakby summa wszystkich rzek, syntezą, zawierającą wszystko: szybkość Rodanu, głębokość Mozy, królewskość Dunaju czy baśniowość rzek Azji.

Swoistość Renu wyrasta z jego wulkanicznej genealogii – Hugo, wyróżniając cztery fazy historyczne Renu (pierwsza to wulkaniczne początki, druga – okres historii starożytnej, trzecia – epoka baśniowa, i czwarta – historia współczesna) podkreśli, jak ważne są owe wulkaniczne początki. Gigantyczne siły natury nadały przeto rzece jej charakter. Następnie zmieniła Ren rzymska kolonizacja, po której nastąpiła odmiana oblicza rzeki za sprawą chrześcijaństwa. I właśnie chrześcijaństwo wiąże Hugo z domeną legendy i baśni znajdujących na brzegach Renu swoje miejsce. Palimpsestowa historia Renu biegnie wedle rytmu, który Hugo oddaje w następujących słowach: „I kiedy obok rzymskich ruin, dziś już prawie niewidocznych, wznoszono z pięknego, nowego bazaltu saskie i gockie zamki, które dziś stoją w ruinie, okolice nadreńskie zapełniło mnóstwo baśniowych istot, z którymi bezpośrednio stykały się piękne panny i urodziwi rycerze; oready władające lasami, ondyny, władające wodami, gnomy władające wnętrzem ziemi” (tamże: 137) – i dalej Hugo wylicza owe fantastyczne postaci. Ale z takiego *stricte* romantycznego przeżycia historii wyrasta rytm i charakter podróży francuskiego romantyka w górę rzeki – kiedy ujrzał olśniewające wulkaniczne skały nad Wellmilch, z górującą ruiną, nie zawahał się przypomnieć „chłopskie” okropne historie, żyjącą do dziś legendę tego miejsca. Potrzaskane ruiny łączą się z legendą tudzież przekazem historycznym, ale ów przekaz jest tyleż historyczny, co legendowy, splatają się więc w organiczną całość bohaterowie opowieści: historyczny Falkenstein i jakiś olbrzym. Wiele takich historii zanotuje Hugo w swej podróży Renem.

Wszakże Ren to przede wszystkim dla Hugo rzeka opatrnościowa i rzeka symboliczna. Jak to rozumieć? Otóż Ren to granica Północy i Południa („Opatrzność uczyniła go rzeką-granicą; fortece czynią z niego rzekę-mur”; tamże) – „płynąc majestatycznie przez Europę spełnia swoją podwójną funkcję, rzeki wojny i rzeki pokoju” (tamże: 138), oznacza z jednego swego brzegu – siłę, z drugiego – radość; wykreślając w ten sposób dwa bieguny przyszłej syntezy europejskich dziejów, teraz rozdzielonych pierwiastków: romańskiego Południa i germańskiej Północy, Ren uzyskuje swą samowiedzę z woli Opatrzności. Jest także rzeką symboliczną: „W swoim spadku, biegu, obszarach, przez które przepływa, stanowi, jeśli można się tak wyrazić, obraz cywilizacji, której oddała i odda jeszcze tyle ważnych usług”. Bieg Renu – z „krajów orłów”, miasta papieży, Konstancji, do „miasta śledzi”, Rotterdamu – to symbol cywilizacji, symbol dziejów duchowych ludzkości, „która od myśli podniosłych, niewzruszonych, niedostępnych, świetlistych, olśniewających dochodzi do myśli szerokich, zmiennych, burzliwych, ciemnych, użytecznych, żeglownych, niebezpiecznych, niezgłębionych, co wszystko na sobie dźwigają i wszystko z sobą niosą, wszystko zapładniają i wszystko pochłaniają” (tamże: 141).

Inną mitologię Renu kreślił wcześniej Hölderlin, który tak jak Hugo, umieszcza początki Renu w pomroku dziejów.

Ren Friedricha Hölderlina to poetyckie marzenie i poetycka kosmogonia zarazem. Prapoczątek Renu ujrany w poetyckim widzeniu. Oto rodzi się „najszlachetniejsza” z rzek w błagalnym i szalonym, mrocznym i złorzeczącym akcie odejścia od Matki-Ziemi i Ojca-Gromowładcy. Początek Renu to ciemna groza i od razu spętanie Losem; ów Los jest Tajemnicą i zapowiedzią przeznaczenia:

„I który tak szczęśliwie,
Na cudownych wyżynach
I z łona tak świętego,
Byłby jak Ren zrodzony?”
(Ren, w: Hölderlin 2003: 193)

Ren, który marzy o wędrowce do greckich prapoczątków, do Azji, został wszakże przeznaczony do innych działań: jego szalony dynamizm, pęd początku, źródeł ustępuje spokojnej wędrowce „po niemieckiej krainie”.

„Bo na równinie Ren-Ojciec uprawia ziemię i żywi
Umilowane dzieci
W miastach, które założył”.

(tamże: 195)

Zapamiętajmy – ta więź mityczna Ojca i dzieci jest ponowieniem greckiego mitu w niemieckich dziejach. Ren i miasta, które założył – oto istota przeznaczenia boskiej rzeki. Ren płynący przez krainy Germanii określa jej misję – w przyszłym spotkaniu ludzi i bogów. To dlatego mityczny Ren obrastać zaczyna w ludzi i bohaterów – półbogów. Musi – z wyroku Losu – porzucić swe młodzieńcze początki, bo tylko w ten sposób można przezwyciężyć chaos. Musi nauczyć ludzi, jak ciężkie bywa „brzemień radości” rozpoznania swego miejsca na ziemi, kiedy zdąża się ku spotkaniu z nieśmiertelnymi bogami. W świecie poetyckim Hölderlina Ren i inne rzeki rozpoznają swój metafizyczny los, są wszak „potomstwem Niebios”. W swym klasycznym studium *Hölderlin i rzeczy przyszłe* Hans-Georg Gadamer pisał o sensie Renu jako ujawnieniu odpowiedniości, a nie mglistej symboliki (znanej, dodajmy, z innych utworów romantycznych): „Spojenia i bruzdy nieba i ziemi są dla nas znakami losu; ludzkie dzieje bowiem, dzieje jednostki i dzieje narodów, nie tylko są przyporządkowane takim, wrytym w naturze, znakom przeznaczenia, ale same są przeznaczeniem, spotkaniem ludzi i bogów, częścią dziejów boskich.” (Gadamer 2000: 170–171). „Bo nie na darmo rzeki płyną / przez suche ziemie”, czytamy z kolei w wierszu *Ister* Hölderlina (Hölderlin 2003: 233), bo ich wędrowka to połączenie rozdzielonego, w płynięciu dniem i nocą, w świetle słońca i blasku księżyca, by mogło dojść do ponownego spotkania dzieci Ziemi i Niebian w ich wspólnym przeżywaniu świata.

Lorelei i nocna podróż Renem

W mitologii Renu ważną rolę odgrywa romantyczna symbolika nocy księżycowej, marzenia i grozy śmierci. Wiąże się w balladach z przejętym z nadreńskich legend motywem Lorelei – stromej skały, w której na zamku mieszka „czarodzieja Loreley”, jak

czytamy w balladzie Josefa von Eichendorffa, symbol mroku, śmierci i nieodwołalnych wyroków losu:

„Znasz mnie - - - Z tej stromej skały, hen,
Mój zamek cicho patrzy w Ren.
Już późny czas, już chłodem wieje - - -
Już nigdy z tej nie wyjdiesz kniei!”
(J. von Eichendorff, *Loreley*,
w: *Niemiecka ballada romantyczna* 1963: 220)

W wierszu Heinricha Heinego *Lorelei* nadreńska legenda nieodłącznie wiązana jest z nastrojem smutku, wyzwalanym przez majestatyczny nurt rzeki, a gdzieś na skale złotowłosa Lorelei śpiewa swą pieśń, przywołując zasłuchanych na zatracenie:

„Coraz to ciemniej i chłodniej,
Spokojny płynie Ren –
Szczytom ostatnie śle ognie
Dogasający dzień.

Dziewica cudna – wysoko
Na skalny wyszła głaz,
Płonie klejnotów jej złoto
Lśni złotych włosów blask.

Czesze je złotym grzebieniem
I w tęskny zawodzi ton:
Bije melodia nad Renem
Jak czarodziejski dzwon.

Żeglarza, co łódką sunie,
Zniewolił dziki jej żal:
Już patrzy do góry, ku niej –
Oddany na łaskę fal.

Żeglarzu – twa łódka w końcu
Pryśnie o głazu skraj:
Swą pieśnią urzekającą
Zabija Lorelei...”

(H. Heine, *Lorelei*, w: tamże: 280)

Warto dodać, że dla Wiktora Hugo „słynna skała Lurlei” to atrakcja i rozczarowanie; atrakcja, bo niezwykle położona skała „wygląda jak strzaskane schody, wznosi się niemal pionowo nad Renem” (Hugo 1987: 156), rozczarowanie – bo głos francuskiego podróżnika powtarza echo nie siedmiokrotnie, ale nie więcej niż pięć razy. „Oreada Lurlei” jest teraz znudzona.

W balladzie Clemensa Brentano *Na Renie* w jedną całość obrazową zespalają się w posępnych rozważaniach rybaka – duch zmarłej ukochanej, noc, mgły i nurt Renu owiany księżycem i promieniami gwiazd:

„I aż się pełnia wytoczy,
Aż błysną gwiazd promienie,
Czeka na swoją najmiłszą,
By wozić ją po Renie”.

Podróż z duchem kochanki rychło staje się podróżą oniryczną, choć topografia średnio-wiecznych nadreńskich miast znajduje tu istotne miejsce w symbolice Renu:

„Pozdrawia stare wieżycy
I wiotkim swym ramieniem
Gwiazdek srebrzyste iskierki
Łowić by chciała w Renie.

[...]

Pędzą – i miasta wysokie
Z lewej i prawej strony
Mijają w pędzie – a w miastach
Biją rozliczne dzwony”.

(C. Brentano, *Na Renie*, w: tamże: 216)

Ten oniryczny pęd do śmierci i ze śmiercią – pośród zabarwionej krwią „sinej głębi” – nie może przynieść ukojenia po przebudzeniu. Żaden radosny świt z ptaszęcym – jakżeby inaczej – śpiewem i słońcem odbijającym się na wieżach katedr nie odsunie nocnej lekcji Renu; a Ren płynie jakby nic się nie wydarzyło – fala unosi łódkę ku morzu, czasem przeleci jaskółka, pozostała ciemna ballada, pamiątka tamtego spotkania.

W swej podróży Renem Hugo odwiedza wiele zamków i ruin, dociera do ruin Mäuseturm, pamiętnych dziecięcą reminiscencją usłyszanej posępnej baśni, bo Ren to baśń i ruina nieroz-łącznie ze sobą splecione, to ogromne w dziecięcej wyobraźni i snach wieże, kipiące wodne topiele, błyskawice rozdzierające chmury i mroczne, „średniowieczne” baśnie i legendy.

Podróże polskie

„Cykl podróży reńskiej” Antoniego Edwarda Odyńca

Tak określił swoje notacje z podróży Renem w 1829 roku Odyniec, którego listy można określić jako najpełniejszą w polskim piśmiennictwie romantycznym manifestację mitu Renu. Ważne jest tu i pierwsze wrażenie, i typowy dla epoki szlak podróży, i Mickiewi-czowska obecność i konteksty tej podróży.

Bo już początek relacji jest tu typowy dla „gatunku” „podróży reńskiej”: „*Rhein! Rhein!* – ozwały się znów głosy w kajucie [...] Wyszliśmy więc i my za innymi – i dziwnej wspa-niałości widok roztoczył się przed oczyma naszymi. Szeroki jak dziesięć Niemnów, jak zwierciadło nieba błękitny, a jak ogniem gorejący od słońca – i w lewo i w prawo na tle nieprzejrzanej równiny rozwijał się, jak w pełni i w blasku swej chwały, poważny król rzek europejskich – cicho, spokojnie a majestatycznie” (Odyniec 1961: 200). Ramę tej relacji

stanowi typowe dla epoki powitanie Renu – w wierszu zaczynającym się od słów „Witaj mi Reniel!”, i pożegnanie Renu w wierszu pod takim właśnie tytułem.

Mickiewicz nad Renem

Odyniec podróżuje z Mickiewiczem, któremu widok Renu przypomina w imaginacji „druidów i rzymskie legiony Cezara”. Mickiewicz, jeśli wierzyć Odyńcowi, wyjątkowo mało mówi. Mało też pisze – darmo oczekiwać, że efektem podróży będą utwory podobne do *Sonetów krymskich*, w których autor, „jak tam patrząc na Czatyrdach wołał: „«Ach!»”, tak tu, mając przepływać przez Bingerloch, wołał czy nie wołał: «Och!»” (tamże: 204). Wyobraźmy sobie „Sonety reńskie” Mickiewicza, w których widok Bingerloch każe Pielgrzymowi krzyknąć nie „Aa!”, ale „Oo!”. Wszakże nadreńskie pejzaże roku 1829 to nie Drezno roku 1831 – bania z poezją jeszcze nie jest napełniona, by wybuchnąć.

Mickiewicz nie pisze. Mickiewicz ogląda i rysuje. „Adam patrzył pilnie na wszystko i milczał” (tamże: 201). Najpierw „prawi szeroko o właściwościach i potędze malarstwa”. Potem zapełnia rysunkami kolejne stronicę. Ciągłe rysuje góry i ruiny, niczym w malignie – „zabazgrał cały swój pugilares” i wziął się za dzienniczek Odyńca. Niemcy mieli go malarza pejzażystę. I nie pomogły nadreńskie legendy, które czyta głośno Odyniec, by obudzić poetycką wenę – „bazgractwo” wzięło górę. Chyba dziwne musiały to być rysunki, skoro Mickiewicz zachowuje się jak Tadeusz w sporze z Hrabią – Odyniec opisuje winnice, Mickiewicz zaś „utrzymuje, że nawet nasze karłowate jałowce piękniej by jeszcze wyglądały, a cóż dopiero mówić o naszych nadniemeńskich dębach, o naszych brzożach w bieli albo jarzębinie w koralach?” (tamże: 208). To nie jest marginalny trop, nawet jeśli „zmyślony”. W polskich relacjach z nadreńskimi – i nie tylko nadreńskimi – podróży owo przyrównywanie osobliwości natury i zabytków do polskich drzew i kościołów nie jest li tylko dyspozycją prowincjusza, który podróżuje po Europie i nie mając skali porównawczej, usiłuje wszystko przykroić do partykularnych norm; podróżuje się, nosząc pod powiekami obrazy ojczystej przestrzeni utraconej, właśnie te piękniejące z każdym kilometrem i każdym dniem oddalenia brzozy i kościoły Wilna (dla samego Odyńca wileński kościół św. Anny jest równie wspaniały jak katedra kolońska). Podróżuje się też, zanosząc do wód Renu prośbę – daremną – o powrót do Ojczyzny, jak w wierszach innego tułacza nad Renem (Siemieński w wierszu *Do Renu* z 1839 roku swą skargę zaczyna znamiennej apostrofą: „Wody Renu zielone, / Czemuż, czemuż nie w stronę / Mej Ojczyzny płyniecie?”; a w sonecie *Nad Renem* widok ruin zamkowych prowokuje zadumę nad innością pejzażu rodzimego, wspaniałość nadreńskiej cywilizacji zderzona jest ze znikomością osiągnięć polskich; z jednej strony „Zamki nadreńskie, olbrzymów łożyska / Ze skał wykute!”; z drugiej zaś – „na mej ziemi, na tej białej księdze / Nie ujrzyś – tylko kurhan, a pustkowie, / Łzy bezowocne i bezślednią nędzę – ” (cyt. za: Roguski 2010: 175).

Mickiewicz więc ogląda i rysuje, rzadko się odzywając. W pewnym momencie chwali się, że pisze dziennik. Jakież jest zdziwienie współtowarzysza podróży, kiedy okazuje się, że „cały ów mniemany dziennik składa się tylko z tych słów w pugilaresie: «Hamburg – bifszytk; Weimar – Goethe; Bonn – kartofle», i koniec” (Odyniec 1961: 247). To wcale nie tak mało informacji. Bo Niemcy roku 1829 to „bifszytk”, pewnie smaczny, skoro wart zapisania, Goethe oczywiście i kartofle, tak bardzo przypominające wileńskie. I oczywiście widoki – wspaniały szlak środkowego Renu, którego Mickiewicz nie zapisał, ale zrobił to w jakimś sensie za niego Antoni Edward Odyniec.

„Podróż reńska” szlakiem Byrona

„Podróż reńska” Mickiewicza i Odyńca inspirowana jest kilkunastoma strofami *Wędrówek Childe Harolda* – razem czytali te strofy i razem marzyli, jak możemy przeczytać w relacji (Odyniec 1961: 204).

Byron w rekapitulacji podróży Renem wydobywa jej sens w afirmacji, podszytej co prawda melancholią, dawnego ducha wolnościowego, którego wszak szuka we współczesnej sobie Europie Childe Harold (stąd nie tylko zamki dostrzeże bohater, ale i „skromny pomniczek” pod Koblencją, mogiłę bohatera Rewolucji, generała Marceau). Ren to: „I czar, i wdzięk, i krasa, i dni dawnych sława – ” (Byron 1986: 538). Czar Renu – oślepiiony jest nim bohater, jak czytamy w przekładzie Kasprowicza, ale i dotknięty melancholią. Zieleń, winnice, skały, przezrocza wód, dawne zamki porośnięte darnią – oto ów czar Renu wyzwalający marzenia o dawnej sławie, wyczytywane z pejzażu przenikniętego nieodłącznie melancholią.

„Z skał Drachenfelsu zamek dumny
Spogląda chmurnie w Renu wody;
Pieni swe nurty strumień szumny,
Winne obsiadły brzeg ogrody,
[...]”
(tamże: 535)

Zamki przyrównane są do „wielkich, choć złamanych” duchów, puste – choć niegdyś rycerskie proporce dodawały im splendoru. Wtedy i dziś – w tym porównywaniu zawiera się istota podróży bohatera Byrona: „Proporce w górze, a dołem rycerzy – / dziś w krwawych grobach zapaśników tłumi, / Prochem sztandary, które wiały z wieży” (tamże: 533). Te wyszczerbione mury, nadgryzione zębem czasu, obmywane są przez wody Renu, przyrównanego do Lete, rzeki zapomnienia. Wszystko przeszło, rozsypuje się w pył, odeszli tamci ludzie, ale została pamięć w tych basztach i ruinach zamków zamknięta: o rozbójnikach i dumnych rycerzach, o pięknych paniach i przede wszystkim o duchu wolnościowym, o sławie, która nadawała sens życiu i określała istotę tamtej cywilizacji rycerskiej. O tym mówią piękne strofy, w których majestat dumnej rzeki przeciwstawiony jest co prawda znikomości ludzkiej, ale Ren-Leta płynąc i płynąc przez wieki nie zatapia przeszłych czasów sławy:

„Obfite wody rozpienionej rzeki,
Błogosławieństwo dokoła lejecie!
Czar waszych brzegów zostanie na wieki
[...]
Walk zdobywało tysiąc twoje brzegi!
Z połową sławy gdzież jest pamięć bojów?
[...]
Krew dni wczorajszych zmył już prąd twych źródojów
[...]
Tylko czczych sławy snów nie zabierają
Twe wody, chociaż wszystko unosić się zdają”.
(tamże: 534)

Odyniec nad Renem

Dobrze byłoby, gdyby nie zniknął z pola widzenia bohater *Listów z podróży* – podróżnik romantyczny Antoni Edward Odyniec. Jak się rzekło, jego podróż to typowa dla epoki podróż środkowym Renem – pomiędzy Moguncją a Bonn, a ściślej, jak precyzuje sam autor, pomiędzy Moguncją a Koblencją (Odyniec konsekwentnie stosuje pisownię niemiecką Koblenz); to ów sławny Rheingau – najpiękniejsze brzegi i najsmaczniejsze, choć kwaśne, wina. Dopowiedzmy w nawiasie, że kilkanaście lat później Hugo tę część trasy określi mianem „słynnego odcinka drogi z Moguncji do Kolonii, który prawie wszyscy turyści przebywają w czternaście godzin podczas długich, letnich dni. W ten sposób mogą być tylko Renem olśnieni i nic więcej” (Hugo 1987: 304). Oczywiście, by ujrzyć „coś więcej”, to znaczy wnikać w mit Renu, odczuć *genius loci*, a więc splot miejsca, historii i mitu, należy podróżować dłużej.

Wino i piękne widoki – świadczą o starożytności tej przestrzeni. Wino zaszczeplił tu Karol Wielki, a piękne widoki to oczywiście sam malowniczy i dziki bieg rzeki – przemierzanej statkami żaglowymi („tak zwany pocztowy” omal nie potopił pod Koblencją podróżnych) i parowcami (a także żaglowym „dylizansem wodnym”, większym od statku pocztowego); o tym podróżowaniu zajmujące słowa skreślił Hugo, widząc w podróży żaglowcem i parowcem symboliczne spotkanie dawnych czasów i współczesnej przemysłowości – z nieodłącznymi ruinami zamków i widokiem wież kościołów gotyckich na horyzoncie. Ruiny zamków są dla Odyńca znakiem dawnych czasów bohaterów pychy i zbrodni – to z zamków, przyrównanych do jaskiń zbójców, czyhało na podróżujących Renem niebezpieczeństwo; zamknięte w tak liczne nadreńskie legendy. Ale prawdziwie malowniczą podróżą Renem stanie się wejście w Rheingau.

„Dookoła Moguncji – równiny; góry tylko błękitnieją w oddali. Brzegi i wyspy na Renie walcą o bujność i świeżość zieleni [...] Tu właśnie zaczyna się Rheingau. Widoki coraz piękniejsze. Wsie i miasteczka wśród winnic łączą się jedne z drugimi” (Odyniec 1961: 209). Pojawiają się rzymskie i średniowieczne ruiny. Ren, w swej największej szerokości „rozlewa się na kształt jeziora wśród olbrzymich skał okolicznych” (tamże: 210). Odyńcowi przypomni to „pochwycenie” Wilii przez Niemen – oczywiście z pieśni „Wilija naszych strumieni rodzica...” z *Konrada Wallenroda*. Bo podróż po Renie to nie tylko podróż z Mickiewiczem, to także podróż z Mickiewiczowskimi utworami, które tu, na Renie, otrzymują nowe znaczenia. Ta podróż intertekstualna jest także warta naszej uwagi.

Podróż intertekstualna

O reminiscencji „sonetowej” była mowa wcześniej. Teraz pojawia się Wilia i Niemen nad Renem – i nie powinno nas to dziwić, jeśli znamy predylekcję polskich podróżników do zestawień poznawanych miejsc z ojczyzną intymną, która została gdzieś tam daleko, i coraz dalej do niej... Podróż z Mickiewiczem „w rękę” (czy raczej w pamięci) to także żartobliwe trawestacje i parafrazy. Jak w opisywanej sytuacji, kiedy Mickiewicz został w Bonn, a Odyniec płynie do Akwizgranu, by spotkać się z ordynatostwem Zamoyskimi. „Otóż i rozstaliśmy się z Adamem [...] Tylko «ja płynę dalej, on poszedł do domu», to jest z przystani do hotelu w Bonn, gdzie dano nam wczoraj na wieczerzę tak doskonale smażone kartofle, które prześlizgnęła *Stubmädchen*, Julchen, przyniosła, że Adam, jak sam powiada, woli te ziemne specjały (to jest kartofle) nad eter wody kolońskiej” (Odyniec 1961: 230). To nie tylko trawestacja Żeglarza, ale też coś z klimatu filomackiej młodości,

z tymi kartoflami i śliczną Mädchen. Jest coś w tej scenie z gęstniejącego na emigracji umiłowania tego, co swojskie, a już tu obecnego: kartofle ponad wodę kolońską. To ładna scenka: poetyczny i śliczny Ren, i smażone ziemniaki, które tak lubił Mickiewicz podczas podróży po Niemczech.

W Akwizgranie, zwiedzając salę koronacyjną w ratuszu przerobionym z pałacu Karola Wielkiego, ducha czasów traktatu z 1748 roku (a także ducha czasów Karola Wielkiego) odnajduje Odyniec w przypomnieniu ballady Schillera (daje ją w swym tłumaczeniu) z cesarzem Rudolfem i hołdującymi jemu królami oraz Mickiewiczowskiego cytatu, żartobliwie wplecionego w narrację: „I widziałem ich, zda się, «przed oczyma duszy», choć przed oczyma ciała wisiały tylko na ścianach portrety ministrów, którzy tu w r. 1748 pamiętny traktat zawarli” (tamże: 242).

Osobliwości „podróży reńskiej”

Wróćmy na szlak reńskiej romantycznej podróży Odyńca. Powtarzają się tu miejsca, które później znacznie szerzej opisał Hugo w swym dziele. Oto sławna skała Bingerloch: „Jest to skała, a raczej łańcuch skał podwodnych, przelegający w poprzek całą rzekę, których trzy tylko ostrza wysterkają nieco nad wodę, a wśród których Ren, dotąd spokojny i cichy, zakręcając pieniste wiry i «wre, i szumi, i huczy, i pryska» jak głęb morza w *Nurku Schillera*” (Odyniec 1961: 210) – ach, ten ulubiony pisarz pokolenia odnalazł swoje miejsce w pamięci romantycznego podróżnika tu właśnie, bo jakże jechać przez Niemcy bez ukochanego Schillera? Odyniec w swej podróży zwróci oczywiście uwagę na Mysią Wieżę, czyli Mäuseturm, przypominając krótko legendę o arcybiskupie Hattonie zjedzonym przez myszy. Szeroko opisywał w swym liście tę historię Hugo, ale Odyniec i w tej percepcji jest swojskością naznaczony, bo – jakżeby inaczej – ta historia przypomni mu legendę o tym, jak myszy zagryzły „naszego Popiela w Kruszwicy”.

Pejzaż zmienia się, ale pozostają stale elementy nadreńskiego *genius loci* – „Szczegóły obrazu wciąż inne, ale tło i koloryt te same” (tamże: 211). Podróż Renem to podróż w głęb historii, w odsłaniany wymiar legendowo-baśniowy. Historia o biskupie Hattonie, historia o Lorelei – słynne echo staje się atrakcją tej wycieczki; strzały z pistoletu – strzelał też Mickiewicz – zwielokrotnione echem. „Nagle Ren skrzętem węża obwija się w krąg skały Lurley” (tamże: 212) i podróż wiedzie do Koblencji (tu obejrzą słynną katedrę). Widok na Ehrenbreitstein, fortecę na górze nad miastem – tu też jakiś baśniowy charakter miejsca znajduje swe potwierdzenie w narracji („W miarę jakieśmy się zbliżali, cień od niej padający na rzekę [...] tworzył dziwnie uroczy obraz, jakby jakiejś nadziemskiej, fantastycznej budowy w czarnoksiężskim zwierciadle odbitej. Iluzja była kompletna” – (tamże: 213). Jak to w romantycznej podróży – uroki miejsca skutecznie osłabia oberża, o ironio, „Zum Riesen”, w której zatrzymali się z Mickiewiczem „w izdebce tak ciasnej i niskiej, jakby była przeznaczona dla karłów” (tamże: 214).

Płyną do Bonn – Ren zmienia swoje oblicze. „Góry i skały nie ciągną się już jedną połącią lub ścianą, lecz tu i ówdzie skupiają się w grupy, pozwalając pomiędzy sobą dolinom i smugom wić się i igrać w malownicze zakręty” (tamże: 218). Kolejna atrakcja – opisywana przez Hugo i innych podróżników – to Siedmiogórze, „sławna plejada” siedmiu wzgórz, z których uwagę przykuwa Drachenfels („Smocza Skała – od smoka, którego zabił tu Siegfried, bohater *Nibelingów*”; tamże). Przypomni w tym miejscu legendę o Rolandzie i Hildegundzie, germańskie *pendant* do *Pieśni o Rolandzie*. Dowiadujemy się, że tę część

trasy nasi podróżni przebywają „wspaniale i szybko na ogromnym parostatku «Friedrich Wilhelm der Dritte»” (tamże: 221). To machina będąca zapowiedzią „wieku kupieckiego i przemysłowego”. W Bonn romantyczni podróżnicy odwiedzają Augusta Wilhelma Schlegla i siłą rzeczy porównują tę audyencję do pobytu w Weimarze Goethego – Schlegel, zbyt zainteresowany swoją osobą, nie wzbudził takiego entuzjazmu, jakiego spodziewali się nasi podróżnicy. Daleko jemu do Goethego! Ale dla Odyńca wizyta u Schlegla staje się dobrą okazją do porównania „rośnięcia” Adama do największych – i to jest arcyważny aspekt tej podróży. Odyniec wie, że podróżuje z jednym z największych ludzi swoich czasów, a przy tym ten ogromniejszy Mickiewicz jest stale „bazgrzącym” Adamem, zjadającym smaczne kartofle.

Ren za Bonn przestaje być „*bezaubernd* (zachwycającym) [...] Tysiąc rzek w siebie zagarnął, przebił góry i skały, najpiękniejsze obrazy odbił w wód swych zwierciadło, a teraz, pełny, spokojny i jednostajny, wyciąga się już tylko w swym łożu na szerokiej zielonej płaszczynie i mrucząc z cicha jakby «pacierz staruszka», zbliża się sobie poważnie do bram wieczności rzek wszystkich – do morza” (tamże: 233). To pyszny obraz wyciągającego się i mruczącego Renu, ale wcale tak spokojnie nie będzie on do morza bieżył. Jeszcze Kolonia – „[...] iglaste szczyty wież i olbrzymie masy kościołów rysują się, błyszczą i czernią się nad miastem, które długim, szerokim pasem rozciąga się w półkole nad rzeką” (tamże: 235). W Kolonii zaś sławna katedra, szerzej opisywana.

Krasiński: Ren nad Wisłą

Ren Krasińskiego związany jest tak jak inne miejsca – Nicea, Rzym, kurorty – z Delfiną Potocką. Owszem, poeta płynął Renem jako romantyczny turysta podziwiający osobliwości, to, co powinno się zobaczyć, o czym donosi w jednym z listów (z 9 października 1846 roku) do Delfiny Potockiej, ale i w tym liście widać, że dla Krasińskiego miejsce istnieje o tyle, o ile jest w nim z ukochaną – to ona nadaje miejscu sens, to ich bycie razem wyznacza punkty na mapie, różne od tych, które znajdujemy w przewodnikach. Bez niej – pustka i rozpacz. „Wczoraj z Boppardu, najdroższa Didysz, wyjechałem o 12-stej pożegnawszy z daleka ową kaplicę na przeciwnym brzegu, kędy Twój pierścionek. Aż do St.-Gaar wciąż jeszcze jechał z Tobą, wciąż znajomym skałom, drzewom, winnicom i Kampfowi, i Borzhofowi, i Mausie mówiłem, że Ciebie kocham” (Krasiński 1975: 3, 121). Krasiński zawarł tu ślady, reminiscencje z podróży, którą odbył wraz z Delfiną w dół Renu, a kiedy ją pożegnał, zaczął w pejzażu czytać znaki obecności nieobecnej.

Wcześniejszy pobyt z ukochaną nad Renem – w lipcu 1844 roku – jest o tyle interesujący, bo typowy dla opisu miejsc szczęścia we dwoje. Kiedy są nad Renem, w Kolonii, chwile szczęścia i bycia razem uniemożliwiają zapis. Co Krasiński zapisuje? W listach z początku lipca 1844 (zwłaszcza z 9 lipca) oczekiwanie w Kolonii na spóźniającą się panią Delfinę zupełnie przesłania obraz miejsc. Czeka i rozpacza – obserwując ruch podróżnych na statkach płynących po Renie, boi się o bezpieczeństwo ukochanej; ale informuje też, że odkrył drogę pieszą nad Renem do kolei i wyuczył się rozkładu „ciągów parowych” z Brukseli. Brzegi Renu są miejscem oczekiwania. 12 lipca Potocka przybywa do Kolonii, stamtąd udają się na krótką wycieczkę statkiem do Moguncji i Frankfurtu. Echa tej podróży powrócą dość nieoczekiwanie w Warszawie, 15 listopada 1844 roku. Spacer nad Wisłą i widok Starego Miasta przypomną tamte chwile w lipcu, tamte widoki – miejsce stanie się miejscem odzyskanym, w tej chwili i poza czasem: „Złowróbną kwadrę na prawo ujrzałem na niebie,

mroźno i błękitno było. Wisła rozlana szersza niż Ren pod Kolonią lub Moguncją – przez chwilę wydało mi się, że idę gdzieś naprzeciwko Ciebie oczekiwanej, skądsiś mającej przybyć. Walała rzeka majestatycznie, groźnie. Potem wracając w zachodzącym słońcu ujrzałem przed sobą czerwoną Warszawę i Zamek królów, i dzwonnice kościołów, i dalej na prawo Cytadelę. Wszystko to wznosiło się jakby w powietrzu, świecąc szczytami, a czarne już stopami przytykającymi do blado błękitnie płynącej Wisły [...] Las masztów wysokich stoi pod Zamkiem – jeszcze mi to bardziej Ren przypomniało, zadumałem się głęboko wracając” (tamże: 2, 572).

Odyniec: pożegnanie z Renem

Podróż Renem dobiega końca. Żegna się Odyniec z Renem, zamykając w strofy wiersza (ma to być odpowiednik strofy spencerowskiej, ukłon w stronę Byrona), szkoda, że tak konwencjonalne, romantyczne odczucie podróży, która pozostanie „na wieki” w czulej pamięci zapisującego. Ren, wniknął w duszę trwale, mocno, zaważył, chce wierzyć podróżnik, na całym jego życiu – to znaczy na tym życiu, które przed nim jeszcze. Brzegi Renu, fale rzeki, piękno nurtu, ruiny zamków – to wszystko pozostanie w duszy melancholią naznaczonej, ale szczególną melancholią Renu, wyraźnie brzmiącą głosem Byrona, nieudolnie niestety zapisywaną w te strofy spencerowskie Odyńca i zepsutą tanim, religijnym pocieszeniem, wartą wszakże przypomnienia choćby we fragmencie:

„Pycha, namiętność, potęga i chwała,
Co tu swe twierdze na szczyt gór dźwignęła,
Co krwi, łez tyle w tve z nich nurty zlała,
Gdzież jest? – Z twą falą w niepamięć spłynęła.
Gruz i ruina – treść i ślad ich dzieła!”

(Odyniec 1961: 250)

Turysta na Renie

Kilka dziesiątków lat później płynie po Renie Kraszewski, od Kolonii do Moguncji. Płynie, jak tysiące turystów, dla których podróż Renem stała się atrakcją turystyczną. Na statku „La princesse de Prusse” znalazło się międzynarodowe towarzystwo: Anglicy, Amerykanie, Włosi, Rosjanie, Polacy. Jakieś dwie Angielki, jak zgryźliwie zauważa Kraszewski, porównują brzegi Renu z przewodnikiem – to już inny typ podróży niż te wcześniejsze. Bowiem, jak pisze autor *Kartek z podróży*, pejzaż nadreński już na trwałe wszedł do potocznego imaginarium dzięki coraz lepiej rozwiniętemu przemysłowi poligraficznemu. Ren, parafrazując Benjamina, stał się dziełem sztuki w dobie reprodukcji technicznej i tym samym musiał utracić część swego czaru. Nawet – dostrzega Kraszewski – na reprodukcjach lepiej widać linię brzegową rzeki, bo kiedy podróżuje „realnie”, brzegi są „przytłumione” wilgotnymi oparami. „Niektóre obrazki, znane z dosyć wiernych wizerunków, poznawaliśmy nie pytając” (Kraszewski 1977: 346). Nadreńskie ruiny nie mają też malowniczości i melancholijnej głębi ruin Italii – „szare, czarne i brudne”, „nagie i ostre” górują nad miasteczkami, w których wre życie, kiedy włoska ruina otoczona jest „pustynią”. Nadreńskie ruiny stały się więc jedynie atrakcją turystyczną, ruina Kampanii pozostała znakiem pustki.

Kraszewski, jak na podróżnika z połowy wieku przystało, nie może wyrażać takiego entuzjazmu na widok Renu jak pierwsi romantyczni podróżni. Jest turystą, a ma to swoje

konsekwencje: „Obowiązek turysty nakazywał nam stad drogę obrócić rzeką i płynąć aż do Moguncji sławnym krajobrazem (tamże: 344). Jest turystą nawet nieco zbławozowanym, co nieczęste u polskich romantyków. Płyń w dół rzeki i nie podoba mu się odcinek rzeki od Kolonii do Bonn – zbyt monotony, płynie po równinie, na brzegach zaś „spotykały nas to amputowane nielitościwie wierzby, to domki z deskami czerwonymi lub łupkiem szarym krytymi” (tamże). Ale – oczywiście – zmienia się percepcja sławnej rzeki. I w tym momencie wkroczy Kraszewski na szlak romantyków, kreśląc zdania, które gdzie indziej już się pojawiały. „Od Bonn właściwie zaczyna się owa piękna panorama Renu, rzeki w istocie majestatycznej i przedziwnie ozdobionej otaczającymi ją wzgórzami, ruinami, zaroślami i drzewy” (tamże). Kraszewski w swym opisie osobliwości Renu wyzyska topikę, która stała się już potoczna: „Nie ma prawie pagórka i urwiska, na którym by nie królowała ruina jakaś [...] Do każdej z tych ruin przyłgnęła jakaś legenda, pieśń, powieść, jakiś szczałek przeszłości, która z bardzo prozaicznej wiekami na poemat się przeistoczyła” (tamże: 346). Nie ma więc potrzeby powtarzać poetycznych legend, są one bowiem znane. Mitologia rzeki została już zapisana na kartach rozlicznych dzieł. Nic – czy prawie nic – do dodania: „Od Bonn począwszy, coraz nowe, a co chwila piękniejsze widoki, których opisu wyrzec się musimy, aby po tylu znanych nie powtarzać” (tamże). To sformułowanie w jakimś sensie zamyka romantyczne poznawanie Renu.

BIBLIOGRAFIA

- Brentano Clemens, *Na Renie*, przeł. S. Zarębski, w: *Niemiecka ballada romantyczna*, 1963, opr. Z. Ciechanowska, Wrocław.
- Buczyńska-Garewicz Hanna, 2006, *Miejsca, strony, okolice. Przyczynek do fenomenologii przestrzeni*, Kraków.
- Byron Georg G., *Wędrowki Czajld Harolda*, przeł. J. Kasprzewicz, w: tegoż, 1986, *Wybór dzieł*, red. J. Zuławski, t. 1, Warszawa.
- Eichendorff Joseph von, *Loreley*, przeł. J. Gamska-Łempicka, w: *Niemiecka ballada romantyczna*, 1963, opr. Z. Ciechanowska, Wrocław.
- Gadamer Hans-Georg, 2000, *Hölderlin i rzeczy przyszłe*, przeł. M. Łukasiewicz, w: tegoż, *Rozum, słowo, dzieje*, wybór, opr. i wstęp K. Michalski, Warszawa.
- Heidegger Martin 2002, *Pytanie o technikę*, przeł. J. Mizera, w: tegoż, *Odczyty i rozprawy*, Kraków.
- Heine Heinrich, *Lorelei*, przeł. S. Zarębski, w: *Niemiecka ballada romantyczna*, 1963, opr. Z. Ciechanowska, Wrocław.
- Hölderlin Friedrich, 2003, *Powrót do kraju, Ren, Ister* w: tegoż, *Co się ostaje, ustanawiają poeci*, przeł. A. Libera, Kraków.
- Hugo Wiktor, 1987, *Ren*, przeł. I. Rogozińska, przypisy i nota wydawnicza P. Hertz, Warszawa.
- Kraśiński Zygmunt, 1975, *Listy do Delfiny Potockiej*, opr. Z. Sudolski, t. 2 i 3, Warszawa.
- Kraszewski Józef Ignacy, 1977, *Kartki z podróży 1858–1864*, przypisy i posłowie P. Hertz, t. 2, Warszawa.
- Magris Claudio, 1999, *Dunaj*, przeł. J. Ugniewska, A. Osmólska-Mętrak, Warszawa.
- Mickiewicz Adam, *Listy. Część pierwsza 1815–1829*, opr. M. Dernałowicz, E. Jaworska, Zielińska M., w: tegoż, 1998, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XIV, Warszawa.
- Odyniec Antoni Edward, 1961, *Listy z podróży*, opr. M. Toporowski, wstęp M. Dernałowicz, t. 1, Warszawa.
- Siemieński Lucjan, *Do Renu*, w: P. Roguski, «Jeśli nad Renem będziesz...». *Ren i Kolonia w korespondencji Zygmunta Kraśińskiego*, w: Śladami romantyków. Profesorowi Zbigniewowi Sudolskiemu w osiemdziesiąt rocznicę urodzin, 2010, red. E. Kasperski i O. Krysowski, Warszawa.
- Stiller Robert, 1974, *Krymhilda. Opowieść rycerska o Nibelungach według średniowiecznego eposu*, Warszawa.

Mapa Renu: <http://www.bpb.de/fsd/flusskarten/rhein.html>; dostęp 3 czerwca 2015.